GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 34.

Dnia 20go Lutego 1864.

Prenumerować można w Redakcyi: u A. Żabickiego, 2, Thanet Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u K. Borkowskiego Karola, rue du Havre-Batignolles, 14, à Paris.

—

IZBY PRAWODAWCZE FRANCUZKIE.

Po długich i mozolnych rozprawach, dnia 29 stycznia r. b. Ciało prawodawcze francuzkie przyjęło, większością 234 głosów przeciw 12tom, projekt adresu ułożonego przez komisyą pod przewodnictwem prezydenta izby, księcia De Morny, w odpowiedzi na sławny manifest cesarza Napoleona z dnia 5 listopada z. r.

Cesarz po wysłuchaniu tego adresu, zakończył przemowę swoją do deputacyi Ciała prawodawczego następującemi słowy: "Zostajemy każden przy swojém prawie, wy, oświe-" cając i kontrolując działanie rządu, ja, biorąc inicyatywę " wszystkiego co jest użytecznem do wielkości i pomyślno-" ści Francyi."

W tych kilku wyrazach leży klucz do ocenienia doniosłości mów i rozpraw, jakie tak w Senacie jak i w Ciele prawodawczém francuzkiém o sprawie narodowéj polskiéj miały miejsce. Senatorowie i deputowani rozprawiają i radzą, a Cesarz działa, początkuje wszystkiemu co uzna za użyteczne do wielkości i do pomyślności Francyi.

Otóż zobaczmy, jakie były rozprawy i rady, a jakie działanie. W Senacie mieliśmy dwóch strasznych przeciwników, czyli raczéj dwóch stanowczych zwolenników Moskwy: panów De Boissi i De la Rochejaquelin, legitymistów mniéj więcéj nawróconych na wiarę cesarską. Mieliśmy także jednego niebardzo pożądanego przyjaciela w osobie pana Dupin, który stare swoje mowy z czasów Ludwika Filipa przenicował na krój teraźniejszych krótkowidzów. Ale oprócz tych trzech panów, i oprócz zaręczenia, danego przez księcia De Morny, prezesa Ciała prawodawczego, że cesarz Alexander jest najszlachetniejszym i najliberalniejszym człowiekiem a Moskwa rzeczywistą demokracyą, uczucia i myśli, wyrażone w mowach i adresach tak Senatu jak i Ciała prawodawczego, chociaż nieśmiałém i zbyt oględném, były jednak niezaprzeczenie potwierdzeniem tych uczuć i myśli, które Francya jako drogą spuściznę przeszłości dla Polski przechowuje.

Ale po za uczuciami, po za sympatyami nieraz gorąco i wymównie wyrażonemi, leżała kwestya czynu, kwestya niesienia wojującemu narodowi polskiemu skutecznéj pomocy, czyli kwestya pokoju lub wojny. I tu dopiéro rozbiła się jedność między mówcami. W Senacie jeden tylko pan Segur d' Aguesseau żądał wyraźnie silnéj, skutecznéj i prędkiéj pomocy dla Polski, nie pytając się czy wojną czy pokojem, byleby Francya spełniła swój święty obowiązek. Téj samej polityki bronili w Ciele prawodawczym deputowani Havin i Gueroult naczelni redaktorowie dwóch najpopularniejszych i najwięcéj czytanych dzienników paryzkich, Siècle i Opinion Nationale. Pan Gueroult, niezależny i szczery zwolennik Cesarstwa a zarazem jeden z najgorliwszych przyjaciół sprawy naszéj, odpowiedział tym, co patrzą tylko na niebezpieczeństwa wojny: "jest coś " niebezpieczniejszego dzisiaj jak pomagać Polsce, to jest " opuścić ją. Kto się nazywa Napoleonem III, nie może " pozwolić, ażeby historya powiedziała, że Polska rozebrana " za panowania Ludwika XV, opuszczona za Ludwika " Filipa, została wymordowaną za Napoleona III." Książę De Morny, odpychając myśl zbrojnéj interwencyi, wyrzekł słowa, które zanotować wypada, albowiem jego stanowisko w polityce Cesarstwa ma wielkie znaczenie. "Tylko dwa " są systemy—mówił prezes Ciała prawodawczego—system " wojny i system pokoju. PP. Gueroult i Havin proponują " system wojny. Jest on wielki, pociągający. Odwołać się " do narodowości, odbudować niepodległość ludów, rzucić " Włochy na Austryą, podburzyć Węgry, przywrócić nie-" podległość Polski, jest to polityka, która ma coś wiel-" kiego w sobie, i gdyby jeden tylko wystrzał działowy " łany był w Europie przeciw Francyi, zapewne żebym " tę politykę doradzał memu krajowi i panującemu. " Ale......"

I to Ale przemogło w przekonaniach większości. Niektórzy deputowani żądali, ażeby w adresie wynurzono życzenie uznania Polaków za stronę wojującą; inni znowu ażeby rząd odwołał ambasadora swego z Petersburga. Nic nie pomogło. System pokoju przeważył stanowczo. Ale czy na długo? To wielkie pytanie.

Rząd od ogłoszenia swego programatu kongresowego stanął wobec wypadków europejskich, jako czujny spektator tylko. W kwestyi polskiéj, słowo jedno ze strony Rządu w Senacie wyrzeczonem nie było. W Ciele prawodawczem słyszeliśmy tylko słabe echo polityki kongresowéj, i nic więcéj. Tymczasem wypadki postępują co raz wyraźniéj, co raz groźniéj w Europie. Dania, napadnięta starym systemem rozbiorowym przez Austryą i Prusy, opuszczoną została, gdy idzie o jéj życie lub śmierć przez tych, którzy jéj byt zaręczyli. We Włoszech uzbrojenia lądowe i morskie przybierają niezgodną z pokojem postać. Ruch Niemiecki wre gorączką wojny i rewolucyi. Duch wojenny budzi się w Anglii, a we Francyi już na prawdę rzecz idzie o wysłanie nad Ren korpusu obserwacyjnego.

I w takich to warunkach, system bezwzględnego pokoju uporczywie przeprowadzany przez publicystów i prawodawców, miał by się stać regułą rządów napoleońskich? Trudno temu uwierzyć, jak trudno przypuścić, ażeby Cesarstwo zapomniało o przyczynach upadku dynastyi orleańskiéj. Jedno z dwojga: albo program wewnętrznych reform, proponowany przez panów Thiers'a i Jules Favre, albo wojna o wyswobodzenie narodowości, proponowana przez panów Gueroult i Havin. Piérwsze prowadzą do zupełnéj zmiany teraźniejszego porządku, a więc do niezwyciężonych może trudności. Druga, ubezpieczając dynastyą napoleońską, daje jéj możność uregulowania wewnętrznych reform, tak ażeby Cesarstwo na nich nie

ucierpiało. Śmiało też przypuścić można, iż wszelkie dotychczasowe czułości pokojowe znikną nie długo, i że Cesarz uzna wojnę za użyteczną do wielkości i pomyślności Francyi.

DYPLOMACYA POLSKA.

Czytając dokumenta, listy, instrukcye naszych dyplomatów, nie wiemy co bardziéj naganiać, czy przewrotność czy niedorzeczność ich przedstawień. Nawet, gdyby była możność osiągnienia jakich korzyści dla Polski na drodze dyplomatycznéj, to niepodobieństwem byłoby je otrzymać z powodu nieudolności, niezręczności, dwuznaczności, niekonsekwentności polskich ajentów dyplomatycznych. Na dowód przytaczamy znowu świéży list, jaki p. Wł. Zamojski napisał w piérwszych dniach m. lutego b. r. do członka parlamentu Pope Hennessy, w zamiarze udzielenia mu instrukcyi, jak ma przedstawiać sprawę Polski przed publicznością angielską.

Już wstęp do tego listu jest arcyniedyplomatyczny. P. Zamojski oświadcza wręcz, że większa część członków parlamentu i mężów stanu w Angli zgoła nic nie wie i wiedzieć nie chce ani o przeszłości Polski, ani o jéj legalném stanowisku wobec dzisiejszego międzynarodowego prawa, ani o sposobach, w jakie by można nieść naszéj sprawie pomoc. Jestże to droga do pozyskania przyjaciół? Wszak nic tak żywo nie obraża ludzi, jak zarzut niewiadomości. Jednakże pomimo obrażającéj formy, powyższy wstęp dałby się częściowo usprawiedliwić, gdyby p. Zamojski, dla nauki angielskich mężów stanu, skréślił treściwy zarys przeszłości Polski, przedstawił międzynarodową ważność naszego niepodległego bytu i wykazał praktyczne i skuteczne środki niesienia naszéj sprawie pomocy. Lecz list p. Zamojskiego tylko obraża a niczego nie naucza.

W całém liscie p. Zamojski zajmuje się wyłącznie wykazaniem zobowiązań, jakie przez traktat wiedeński tak zaborcze jak i zachodnie mocarstwa zaciągnęły względem narodu polskiego. Przez traktat wiedeński rozbiór Polski został uświęconym. Lecz zachodnie mocarstwa nie stały się uczestnikami téj zbrodni i nie przebaczyły jéj zaborcom Polski, dopóki nie zastrzegły dla polskiego narodu tyle rzeczywistych korzyści i przywilejów, ile tylko można sobie wyobrazić bez politycznego bytu. Zachodnie więc mocarstwa mają obowiązek upominać się u zaborczych mocarstw o dotrzymanie zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego względem Polski, pod groźbą uznania ich za pozbowionych prawa do zagrabionych ziem polskich, gdyby tego nie uczyniły. Tym sposobem p. Zamojski chce wytłumaczyć ludowi angielskiemu nie tylko, że w ogóle naganném było milczenie rządu angielskiego na ciągłe pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, ale że mianowicie, zaniechanie dalszych kroków dyplomatycznych, po otrzymaniu w zeszłym roku pogardliwéj odmowy od Rosyi na jego wstawiania się za Polską, nie było czém inném jak zrzeczeniem się prawa i zaniedbaniem istotnego obowiązku. Lud angielski nie powinien zezwolić na to zaniedbanie, które czyni go wspólnikiem zbrodni popełnionéj na Polsce.

Jakiegoż dalszego kroku żąda dyplomatyczny ajent ze strony rządu angielskiego na korzyść sprawy polskiéj? Zdawałoby się, że powinien żądać wojny. Wypowiedzenie bowiem wojny było wedlug powszechnego zdania, uważane za jedyny środek do zaręczenia skutku dalszym dyplomatycznym przedstawieniom, za jedyną godną odpowiedź, jaką mocarstwa wstawiające się za Polską na pogardliwe odrzucenie ich warunków Rosyi dać mogły. Rząd angielski właśnie dla tego zaniechał dalszych kroków dyplomatycznych, że potrzeba było wypowiedzieć wojnę, któréj on chciał uniknąć. Lecz na przekór loice faktów i zdrowemu sadowi publicznemu, p. Zamojski nie tylko nie wzywa ludu angielskiego do popierania polityki wojennéj, ale przeciwnie, ogłasza tych wszystkich, coby żądali wojny, za głupich i niebezpiecznych nieprzyjaciół Polski, i boleje nad tém, że wielka jest ich liczba. Nawet uznania Polaków za stronę wojującą nie uważa on za użyteczne dla sprawy polskiéj. Słowem, nie żąda on niczego więcéj, jak tylko cofnięcia zatwierdzonego Moskwie prawa do posiadania ziem, jakie do Polski należały, i chce, ażeby to oświadczenie było zrobione w tak łagodny sposób, iżby nie zawierało żadnéj groźby, żadnéj nieprzyjaźni, nic coby uczucia Cara obrazić mogło.

Może niektórzy czytelnicy nie zechcą dać wiary, aby ajent dyplomatyczny polski wobec walki wytępienia, jaką Moskwa prowadzi z Polską, mógł coś podobnego napisać, i gotowi podejrzywać akuratność naszego streszczenia jego listu; otóż dla ich przekonania, przytaczamy w dosłownem tłumaczeniu z angielskiego textu, ogłoszonego w *Newcastle Daily Chronicle*, końcowy ustęp listu, jaki p. Zamojski napisał do p. Hennessego:

A nadewszystko, błagam cię, panie Hennessy, abyś wstrzymał się od oświadczeń wojennych. Nie przestawałem w ciągu całego ostatniego roku sądzić i przy sposobności wyrażać, że Polska nie posiada niebezpieczniejszych nieprzyjaciół—i z żalem powiadam, że jest ich wielu—od tych, którzy powodując się współczuciem ślepém acz może poczciwém, wzywają rządy i narody europejskie do obrania na korzyść Polski kroków, które przechodzą po za ogłoszenie, że utrata praw Cara do panowania nad Polską była koniecznem następstwem jego własnych czynów i oświadczeń, jak to wyraźnie hr. Russell wypowiedział w swéj mowie w Blairgowrie w m. wrześniu z. r. Żaden inny krok, żadne słowa, żadne demonstracye, chociażby były najgroźniejsze,—ani nawet podobny akt, jakim by było np. uznanie Polaków za stronę wojującą—ani sama wojna, podjęta z wyraźnym celem powściągnienia Cara nie mogą nic dobrego sprowadzić dla Polski, dopóki Anglia—lub którekolwiek inne mocarstwo coby wzięło w téj mierze początkowanie—nie położyłyby naprzód za podstawę dalszych postanowień i działań, cofnięcia zatwierdzonego Carowi prawa do panowania nad jakąkolwiek częścią Polski, jaka istniała przed 1772 r. Dopóki to zatwierdzenie nie będzie cofnione przez poprzedni uroczysty akt dyplomatyczny, każde mocarstwo, czy to w pokoju czy w wojnie z Carem, zostawać będzie pod zobowiązaniem uważania go jeszcze za prawowitego monarchę Polaków pod jego berłem. Wojna z nim będzie wojną z Królem polskim, jako ustanowionego przez traktat wiedeński z 1815 r. i jakikolwiek pokój by nastąpił musiałby być zawartym z królem Polski! Zupełnie odmienne będzie stanowisko wszystkich mocarstw podpisanych na traktacie 1815 po ogłoszeniu Moskwy za pozbawioną praw do Polski. Lecz ażeby o takiém ogłoszeniu pomyśleć, nie powinna pozostać żadna wątpliwość co do jego pobudek. Nie może ono objawiać żadnego nieprzyjaznego uczucia dla Cara, ale musi wyrażać dopełnienie obowiązku, od którego byłoby nieuczciwie uwolnić się mocarstwom europejskim.

Tak rozumować może tylko kazuista, ale nie człowiek stanu. Ogłoszenie Cara za pozbawionego praw do ziem polskich byłoby ujemném uznaniem niepodległości Polski. Gdzież są przykłady, aby dyplomacya uznawała to co nie stało się jeszcze faktem dokonanym. Wpiérw musim albo przez własne siły albo przy pomocy zewnętrznéj zrzucić de facto jarzmo Cara, a dopiéro dyplomacya ogłosić może prawo do panowania nad Polską za utracone de jure. Fakta a nie zasady moralności dyktują prawidła internacyonalnego prawa. Następnie, żądane przez p. Zamojskiego oświadczenie dyplomatyczne jeżeliby miało przynieść rzeczywistą korzyść dla naszéj sprawy, musiałoby sprowadzić wojnę. Lecz rząd angielski takiego oświadczenia właśnie dla tego nie zrobi, że chce uniknąć wojny. Jedyny środek do wywarcia wpływu na zmianę polityki rządowéj, leży w odwołaniu się do ludu angielskiego, który krucyatę za Polskę uważa za obowiązek i za jedynie skuteczną pomoc, aby żądał od rządu swego wydania wojny Carowi. Lecz ajent nasz dyplomatyczny ogłasza tych, co wojny za Polskę żądają, za jéj nieprzyjaciół, a więc chce skutków bez środków. Słowem p. Zamojski, goniąc za mrzonką dyplomatyczną, zraża współczucia ludów, wprowadza w błąd ich opinią, osłabia jéj parcie na politykę rządów zachodnich i wyrządza rzeczywistą szkodę sprawie narodowéj.

Kto chce rezultatów, nie może odpychać jedynych środków, jakie do ich osiągnienia prowadzą. Wielki mąż stanu Włoch, chcąc zjednoczyć swoją ojczyznę, nie starał się na konferencyach paryskich, w Plombieres i przy innych sposobnościach, o ogłoszenie Austyi i innych książąt za pozbawionych prawa do ziem włoskich, ale o pomoc zbrojną. Rozdział Włoch usankcyonowany był przez te same traktaty co rozbiór Polski, jednakże Cavour'owi ani przez myśl nie przeszło, ażeby po skończonéj wojnie, mocarstwa miały pokój zawierać z wypędzonymi książętami włoskimi. Dyplomacya angielska, w miejscu odwoływania się do zburzonych przez wojnę traktatów, sformułowała natychmiast zastósowaną do dokonanych faktów doktrynę i przyznała narodowi włoskiemu prawo zmienienia rządów i urządzenia się według własnych potrzeb i dążności; a rok nie minął po skończonéj wojnie, gdy większa część mocarstw europejskich uznała króla sardyńskiego królem Zjednoczonych Włoch.

Lecz nasz ajent dyplomatyczny niczego się z tych wypadków nie nauczył, ale i zapomniał o własnym udziale jaki miał w ogłoszeniu

księcia Adama królem polskim de facto. Kiedy chodziło o wyniesienie urojonych pretensyi familijnych, nie widział on żadnych przeszkód w potarganych traktatach; dziś dopiéro, gdy idzie o zdobycie niezaprzeczonych praw narodu, owładnęły go skrupuły internacyonalnéj legalności. Ma on większe poszanowanie dla traktatów od najkonserwatywniejszych dyplomatów w Europie. Jego rozumowaniu wydawać się muszą przedpotowemi i przestarzałemi nawet najsędziwszym mężom stanu. Żadnemu z nich nie przyszłoby na myśl podjętą dla wyswobodzenia Polski wojnę uważać za wojnę z królem polskim, wobec wpływu, jaki opinia publiczna wywiera dziś na politykę rządów. Żaden z nich nie poważyłby się uważać Cara za króla Polski, odkąd ogłoszony on został przez świat cały za mordercę Polski. Wykład podobny internacyonalnego prawa przystałby uczniom Maestra, ale nie reprezentantowi narodu wyzwanego do walki na śmierć przez samego najezdzcę. P. Zamojski po za traktatem wiedeńskim nie widzi ani historyi, która polskiemu narodowi dawniejsze, a zatém, według konserwatystów, słuszniejsze i prawowitsze nadaje prawa, ani radykalnéj przemiany, jaki postęp liberalizmu sprawił w międzynarodowém prawie, na mocy któréj każdy naród, bez historyi, wbrew najświeższym i najuroczystszym traktatom, ma prawo wypędzić cudzoziemskich władzców i urządzić się według własnych potrzeb i dążności.

Przesada jego w przywiązywaniu wagi do traktatu wiedeńskiego, wynoszenie korzyści, jakie ten traktat zaręczył narodowi polskiemu, wykazywanie zobowiązań jakie przezeń Zachodnie mocarstwa zaciągnęły do ujmowania się za Polską, a z drugiéj strony, odradzanie używania jakichkolwiek środków przeciw Carowi, zastrzeganie aby oświadczenia dyplomatyczne nic zawierały nic obrażającego i nieprzyjaznego dla jego uczuć, i ogłoszenie wszystkich, co wzywają rządy i narody do wojny przeciw Moskwie, za nieprzyjaciół Polski, obudzają w nas podejrzenie, że wymyślony przez p. Zamojskiego kruczek dyplomatyczny ogłoszenia Cara za pozbawionego prawa do Polski nie ma innéj dążności, jak wywarcie parcia na niego, aby przywrócił Polsce zaręczone traktatem wiedeńskim dobrodziejstwa. Tak zrozumiał dążność zabiegów dyplomatycznych, czynionych przez naszych ajentów, domyślny lord Palmerston i na interpelacyą p. Hennessego, uczynioną w duchu instrukcyi p. Zamojskiego, oświadczył, że dobrodziejstwa traktatu wiedeńskiego mogą być prędzéj osiągnione przez utrzymanie go, aniżeli przez zoproponowane wyzucie Cara z praw do Polski.

Tak więc, dyplomacya polska najfałszywiéj przedstawia potrzeby, żądania i dążności narodu polskiego. Nie zdolna ona wyjednać od gabinetów europejskich żadnego aktu, żadnego oświadczenia, żadnego uznania; a przez swe konserwatywne zdania i sympatye odstręcza od wystąpienia do wspólnéj walki o wolność i niepodległość naszych najnaturalniejszych sprzymierzeńców; przez trzymanie się legalności w swych żądaniach, przez ogłaszanie za nieprzyjaciół Polski, wszystkich co wzywają rządy i narody do krucyaty przeciw Moskwie, ostudza współczucie ludów, paraliżuje podniesioną na zachodzie agitacyą za Polską, depopularyzuje naszą sprawę i osłabia wpływ jedynéj potęgi, która może skłonić gabinety zachodnie do obrania polityki wojennéj.

Postawmy jasno kwestyą. Albo walczymy o niepodległość w przedrozbiorowych granicach, albo tylko o korzyści i przywileje zastrzeżone traktatem wiedeńskim. Jeżeli walczym o niepodległość, zawieśmy czémprędzéj wszelkie czynności dyplomatyczne, jako przedwczesne, bezowocne, zwodnicze, zniechęcające i szkodliwe; zamiast o oświadczenia i uznania gabinetowe, starajmy się o sprzymierzeńców do walki; w miejsce dyplomatów konserwatywnych, wyszlijmy w poselstwie do narodów ludzi nawskróś liberalnych i gorąco przejętych zasadą solidarności ludów.

DEKRET RZĄDU NARODOWEGO

z dnia 9 Stycznia 1864 r.

Chwila (dziennik krakowski) dnia 16 stycznia b. r. w Nr 12 podaje o tym dekrecie następującą wiadomość:

Odebraliśmy pocztą następujący dokument Rządu Narodowego, o którym już wczoraj wspomnieliśmy. Dokument ten oznaczony jest *Nrem* 3998 brzmi:

Władze narodowe donoszą, że pomimo udzielonéj przez Rząd Narodowy jeszcze w zeszłym miesiącu dymisyi jénerałowi L. Mierosławskiemu, jako głównemu organizatorowi i t. d. i zwinięcia całéj téj instytucyi, jako niepraktycznéj, a zatem nie potrzebnéj, zjawiają się dotąd osoby, działające w imieniu jenerała Mierosławskiego, jako głównego organizatora i t. d. Rząd Narodowy ogłasza i do wiadomości publicznéj podaje.

Iż obecnie jenerał Mierosławski po udzielonéj mu wspomnionéj dymisyi żadnego charakteru urzędowego nie posiada i że zatém osoby, występujące jakoby w imieniu głównego organizatora i t. d. nie tylko nie mają i mieć również nie mogą żadnego charakteru urzędowego, ale powinny być uważane przez wszystkie władze narodowe, cywilne i wojskowe, tak w kraju jak i po granicami onego, *za ludzi złéj woli, oszustów lub szpiegów, z którymi postępować należy według całéj surowości prawa.*

Dekret ten zrobił na nas najsmutniejsze wrażenie. Dotąd Rząd Narodowy był symbolem jedności narodowéj, któréj utrzymanie było najważniejszego jego zasługą. Wszystkie klasy, stronnictwa, koterye ukorzyły się przed jego poświęceniem i poddały się jego rozkazom z bezprzykładną w dziejach naszych powolnością, gorliwością i jednomyślnością. Uszanowanie, jakiém naród polski otoczył swój rząd, było dowodem jego wysokiéj dojrzałości politycznéj, jednało nam na zewnątrz przyjaciół a rozbrajało nieprzyjaciół i było podstawą zbawiennego zjednoczenia wszystkich sił narodowych dla zwalczenia wroga. Najważniejszym zatem obowiązkiem Rządu Narodowego było zachować urok powagi, którym go otoczyły szlachetne usposobienia patryotyczne narodu, i utrzymać się na wysokości górującéj nad wszelkiemi pretensyami osobistemi i stronnictwami politycznemi. Nie mógł on to skuteczniéj uczynić, jak przez bezstronne zawezwanie i użycie do służby publicznéj każdéj dobréj chęci, każdéj zdolności, bez względu, czy do téj czy do owéj partyi lub frakcyi należały. Nie znając instrukcyi, nie wiemy, o ile instytucya jawna organizacyi sił zbrojnych po za zaborem rosyjskim była potrzebna i praktyczna, ale to wiemy, że powołanie do służby narodowéj ludzi ruchu obok umiarkowanych było krokiem arcypolitycznym, podnoszącym zgodę wewnętrzną i urok zewnętrzny. Jeżeli jednak ze względów wojskowych, Rząd Narodowy uznał za stósowne zwinąć tę instytucyą, należało to uczynić w sposób taki, żeby na tém jedność narodowa nie ucierpiała. Po dekrecie z dnia 18 grudnia, odwołującym mandat Generalnego Organizatora, należało wydać rozporządzenie mające na celu zaspokojenie pozaciąganych przez niego zobowiązań, a nie wyrok rzucający na tych, co w dobréj wierze, z poświęcenia dla ojczyzny ofiarowali swe usługi Rządowi Narodowemu, podejrzenie złéj woli, oszustwa i szpiegostwa. Taki wyrok, wydany bez dowodów, bez sądu, nie mógł jak tylko wywołać najżywsze oburzenie wszystkich tych, co cenią honor i przywiązują wartość do swych zasług i usług, jakie oddali i oddać pragną Ojczyźnie. Z dekretu Rządu Narodowego, z dnia 9 stycznia, widać, że na jego redakcyą miała wpływ pewna nieszczesna koterya, co nie waha się narażać interesów narodowych na szkodę, byleby dogodzić swéj partyjnéj nienawiści, mściwości i złośliwości. Pułkownik L. Kraczkiewicz dobrze zrobił, że nie przesłał swego oświadczenia do dzienników zagranicznych, co by wywołało zgorszenie; ale do *Głosu Wolnego*, którego obowiązkiem jest donosić władzom narodowym o skutkach, jakie wywołują ich nierozważne dekreta, i ostrzegać je o niebezpieczeństwach, jakie grożą sprawie narodowéj, jeżeli jéj sternicy ze szlaku szérokiego bezstronności i jedności zbaczają na mielizny widoków i namiętności fakcyjnych. Nie jątrzyć i rozdwajać, ale łagodzić i jednoczyć umysły nakazuje gwałtowna potrzeba narodu.

DO REDAKCYI *GŁOSU WOLNEGO.*

Upraszam szanownego obywatela Redaktora o umieszczenie w swoim dzienniku następującego oświadczenia:

Wobec rozgałęzionych na wszystkie strony działań podstępnych kontr-rewolucyi, która, by bezpieczniéj sprawą publiczną po swojemu rządzić, ogarnęła całéj Europy publiczne organy, aby przez nie bałamucić i oszukiwać opinią, rozsiewając fałsze śmiertelny cios zadać mogące, gdyby takowe bez odparcia pozostały, spodziewam się, że *Głos Wolny*, nie podległy wpływom téj szkodliwéj fakcyi, umieści niniejsze pismo, które, chociaż tylko przeze mnie tylko podpisane, jest jednak wyrażeniem uczuć każdego prawego

Polaka, któren z radośném biciem swojego serca uwierzył, że dzisiejsze powstanie brzemienne jest w wyswobodzenie narodu, byle tylko intrygi nieprzyjaciół wewnętrznych nie przeszkodziły rozwojowi całego poświęcenia, do jakiego naród wznieść się jest w gotowości.

Na czele tych szkodliwych dla sprawy publicznéj zamachów, liczyć należy faktum 18 grudnia z. r. z trybuny Senatu francuzkiego wyjawione, co już dokładnie w 31 numerze *Głosu Wolnego* z dnia 31 grudnia z. r. opisaném było pod tytułem: *Pogłoski o dymisyi Jenerała Mierosławskiego*; bo rzeczywiście, nie można tego inaczéj uważać, jak za *prostą intrygę kontr-rewolucyi*, jak się sam wyżéj wzmiankowany artykuł słusznie na końcu wyraża.

Z drugiéj strony, gdyby nawet ona mniemana dymisya mogła być legalnie daną, i daną była, zaręczając i wskazując środki spłacenia wszelkich zobowiązań przez jenerała Organizatora, na korzyść powstania zaciągniętych—do czego nie tylko miał prawo, ale nawet *piérwszy i jedyny obowiązek*—w takiém jeszcze wydarzeniu, obowiązki Organizatora nie mogłyby się ukończyć w chwili przyjęcia czy nadesłania mu dymisyi, *ale dopiéro po ukończeniu całkowitéj likwidacyi* ze swojéj urzędowéj i rozgałęzionéj administracyi.

Któż bowiem tę likwidacyą, do któréj honor Organizatora jak i honor samego narodu są przywiązane, skutecznie i możliwie przeprowadzić może, jeżeli nie ta sama osoba, co miała *prawo* kontraktować, zaciągać, rozporządzać, działając po większéj części w krajach, gdzie najwyrachowańsza ogledność i najgłębsza tajemnica były zakładem pomyślnego skutku? Do takich czynności Organizator potrzebował koniecznie wyręczycieli, pomocników, a których współpracownictwa nie może się pozbyć w chwili saméjże likwidacyi, w chwili tak ważnéj jak i poprzednie prace.

Kiedy więc intryga kontr-rewolucyi ztargała 18 grudnia mandat, jenerałowi Mierosławskiemu przez Rząd Narodowy powierzony, stawiając organizatora generalnego w niemożności przeprowadzenia dalszych prac organizacyi powstańczéj; kiedy to tak ważne, a można powiedzieć, najważniejsze dla przyszłości narodu stanowisko w taki sposób podkopane zostało, iż niepodobna było dłużéj się na nim utrzymać z korzyścią dla sprawy narodowéj a z honorem dla samego Organizatora; likwidacya więc jego administracyi koniecznie nastąpić musiała, nad którą, jak powiedziałem, nie tylko sam Jenerał ale i jego pomocnicy pracować mieli za piérwszy i patryotyczny obowiązek.

W tym stanie rzeczy, który jest naturalny i sam z siebie wypływający, a jedynie przez smutne wydarzenie 18 grudnia sprowadzony —którego jedynym sprawcą jest p. Władysław Czartoryski, co sam p. senator Bonjean oświadczył—wyszło nowe faktum, niby dekret Rządu Narodowego, z dnia 9 stycznia b. r., który gazety Galicyi do naszéj wiadomości podały.

Ten dekret ku końcowi tak się wyraża: "Iż obecnie jenerał "Mierosławski, po udzieleniu mu wspomnionéj dymisyi, żadnego "charakteru urzędowego nie posiada, i że zatem osoby, występujące "jakoby w imieniu głównego Organizatora i t. d., nie mają i mieć "również nie mogą żadnego charakteru urzędowego, ale powinny "być uważane przez wszystkie władze narodowe, cywilne i wojskowe, "tak w kraju jak i po za granicami onego, za ludzi złéj woli, oszu"stów lub szpiegów, z którymi postępować należy, według całéj "surowości prawa."

Takowe Rządu Narodowego postanowienie i takowa redakcya, przechodzące wszystkie granice logiki, przyzwoitości i prawa, jakie Rządowi Narodowemu służyć mogą, zdają się być nowym podstępem przez nieprzyjaciół sprawy polskiéj sporządzonym, celem upodlenia najwyższéj władzy narodowéj, która, jeżeli chce dzisiejszą Polskę, od 12tu miesięcy walczącą i tylą wzniosłemi poświęceniami uszlachetnioną godnie reprezentować, powinna się przecież wznieść do wyżyn poświęcenia narodowego. Na nich tylkoststecznie stojąc, ta władza mogłaby swój urok utrzymać i być godną reprezentować wzniosłe i patryotyczne kraju uczucia. Lecz tutaj, nie tak się dzieje. Rząd Narodowy porzucił swoje stanowisko. Odstąpił od logiki, kiedy nie chce zezwolić, aby likwidacyą swojéj własnéj administracyi sam Organizator i jego pomocnicy się zajmowall; a któż na jego miejsce zająć się nią potrafi? Odstąpił od przyzwoitości, bo Rządowi Narodowemu, do narodu przemawiając, nie wolno używać języka, uczuciom narodowym niezrozumiałego. Rząd Narodowy nie ma prawa nikogo sądzić, ale obwinionych pod sąd oddawać; a dopiéro trybunały, czy cywilne czy wojskowe, wyroki wydają. Wszak i Konwencya Francuzka, któréj jednak wyrokowania za wzór sprawiedliwości uchodzić nie mogą, nie wysyłała nikogo na rusztowania, bez poprzedniego, jaki był, ale zawsze bez poprcedniego sądu.

Dzisiaj zaś, kiedy idzie o męża, któren tak silnémi węzły jest połączonym z duszą narodu, którego prace na drodze wajarzmienia narodu znane są całemu światu, śmieć w obliczu narodu coś podobnego o nim napisać wyrazami w dekrecie 9 stycznia zamkniętemi, jest to znieważyć uczucie narodowe, jest to zdeptać majestat najwyższego w kraju urzędu, jest to abdykować władzę, któréj daléj piastować jest niegodzien; bo cóż może być wydatniejsze, zrozumialsze dla kraju, jak ta Rządu Narodowego spowiedź, przez którą objawia swoją wartość jak i zamiary, do których namacalnie chce zmierzać?

My zaś, skromni jenerała Mierosławskiego pomocnicy, żołnierze, w kraju nieznani, którzy innéj w oczach narodu nie możemy posiadać zalety, jak nasze nieograniczone dla kraju poświęcenie, nad gorącą chęć przyczynienia się do wyjarzmienia Polski zpod obcego i własnego jarzma—którzy przynoszą na ołtarz publicznéj usługi to wszystko co posiadają, swoje życia i usposobienia w zawodzie wojskowym, jakie już w poprzednich usługach publicznych zyskali —dawni żołnierze walki w 1831 o niepodległość Polski toczonéj— występujemy z całém oburzeniem czystego sumienia i nieskażonéj miłości ojczyzny, protestując przeciw niecnym wyrazom ku nam w dekrecie z 9 stycznia r. b. wymierzonym, jako uwłaczającym godności samego Rządu Narodowego; jako przechodzącym atrybucye jakie Rządowi Narodowemu służą; jako obrażającym uczucia narodowe, nasze zasługi, nasz charakter i nasze cnoty obywatelskie. Bo przecież Murawiew nawet, wieszając naszych patryotów, naszych bohaterów—chwałę i zaszczyt narodu—wiesza ich jako buntowników, ale nie śmie ich nazywać oszustami albo szpiegami.

Liége, 12 Lutego 1864.

Szef Sztabu Organizatora Generalnego,
(podp.) pułkownik L. Kraczkiewicz.

Odebraliśmy pismo na półarkuszu w dwóch kolumnach, drukowane nie wiadomo gdzie, pod tytułem; *Numer Piérwszy.* Styczeń 1864 Roku.

Jest to, zdaje się, organ myśli rewolucyjnéj Polskiéj. Pięknym, silnym, nieco apokaliptycznym stylem napisany, w głębokiém poczuciu posłannictwa narodowego pojęty, *Numer Piérwszy* kończy swoje wyznanie wiary następującemi myślami:

Na szérokim szlaku takich to przerodzeń przodkuje wszystkim ludom Polska wyszlachetniona, uwielmożona ofiarą a męczeństwem. Jako świeciła im przykładem wśród bitew, tak następnie zaświeci wzorem wewnętrznych urządzeń po boju. Wyzuta z dzielnicy ojców, złożona w grobie, sama, zbudziwszy się do życia, za piérwszy obowiązek swego wskrzeszenia, uważa powrót wydziedziczonemu ludowi jego bytu, powrót chudoby, powrót światła, nadanie mu tego czego dotąd nigdy nie zaznał—nadanie Ojczyzny.

Troskliwa matka przytula wycieńczone dziecię do serdecznego łona, zdejmuje mu bielmo z oczu, przyzwyczaja do jasnego poglądu na świat, otwiera mu szkoły, ułatwia wykształcenie, rozwija w nim człowieczą godność, potęguje go na obywatela w całéj mocy wyrazu i rzeczy, otwiera mu podwoje do wszystkich zawodów i mówi: "Miłuj Ojczyznę goręcéj niż samego siebie, pracuj, oświecaj się, a do piérwszych w kraju zaszczytów, czyli do chlubnych ciężarów, do szlachetnych poświęceń, bliższa tobie droga, synu długiego ucisku, synu pracy i ofiary, niż najwspanialéj wyhebowanemu magnackiemu otrokowi. Same cierpienia twoich praojców stają już tobie zasługą; o dziejach jego antenatów przez miłosierdzie zapomnij!"

Ale wydołania takiemu to posłannictwu nie godzi się za pomierną cenę targować. Skarbu takiego dla siebie i dla świata nie dokupi się ani za dyplotyczne matactwa, ani za spiski z Jezuitami, ani nawet za ofiary dokonywane na ciasném polu szermierskich przedsięwzięć. Dopóki środki nie dobiegną do wysokości celu, dopóty płazem oślizną się ciosy, w zatratę zaprzepaszczą się poświęcenia, wyparuje bez śladu daremnie przelana krew. Do wyswobodzenia takiéj ojczyzny, jak Polska, nie wojenka prowadzi, ale wojna. Wojna jest wystawienie ryczałtem do boju wszystkich sił narodu; siły zaś wtedy wszystkie obudzą się i wyruszą w pole, gdy je zawezwie nie klekot kuligowych szlacheckich dzwonków, ale wiecowy dzwon całego ludu. Dzwonem tym jest Rewolucya!

Kto ma uszy, niech słucha! Oto zabrzmiał w téj chwili piérwszy jęk wiecowego dzwonu. Biada temu, kto na odgłos świętego spiżu głuche odwróci ucho.

W Drukarni Polskiej; 2, Thanet Street, Burton Crescent, W. C. London.